

Jacek Wanat

wielomedia boosista

„Muzyka jest niezbędna, chociaż ciągle nie wiadomo do czego. Na pewno nie służy do latania...” - tak o sobie mówi bohater niniejszego wywiadu. Z tym lataniem, w przenośny sposób nie do końca się zgodzę. Jacek ma dar przenoszenia się w rejony, gdzie można się rozpuścić w uczuciach i wcale nie muszą być to wygodne uczucia. Im dłużej się wgłębię w muzykę, którą nagrał przez ostatnie dekady, tym więcej podróży odbywam pomiędzy często skrajnymi punktami. Wcale nie są to widoczne okiem miejsca, jeżeli w ogóle są to miejsca, bo muzyka to nie są miejsca.

I jeszcze kilka słów od samego Jacka:

„Mając 8 lat ułyszałem występ SBB w Opolu. Włosy stanęły mi dęba. Potem stanęły mi wieku 20 lat przy

Cassiberze i Residents (wtedy też przestałem grać na perkusji i zrobiłem sobie pierwszą gitarę basową). Trzecie powstanie miało miejsce w roku '91: przyjaciółka przywiozła mi z wakacji kasetę nagrałą w chicagowskim radiu. Były tam dwa przedpremierowe utwory jakiejś lokalnej kapeli. Po ich wysłuchaniu postanowiłem rzucić granie – koleś pozamiatał moje muzyczne marzenia. Dwa lata później kasetę z kompletnym albumem „Spiderland” Slint’u przyniósł mi do akademika RD. Słuchaliśmy wtedy dużo fajnej muzy. Ja byłem zakochany i miałem na basie mnóstwo pomysłów. Radek tematy podchwycił i wymyślił zespół Blimp. Potem kilka razy pojechaliśmy do studia”.
Zapraszam do wywiadu.



Artur Mieczkowski: Cześć Jacek. Lubisz wywiady? :) Lepiej chyba się czujesz w wypowiedziach bardziej autorских.

Jacek Wanat: Chyba nie lubię. Nie potrafię również pisać o sobie... chyba, że o muzyce, albo muzyką. W mojej muzyce rzadko też pojawiają się zrozumiałe słowa. Unikam mitologizowania, patosu i robienia sensacji z byle powodu. Nie za bardzo więc rozumiem po co sobie mną zawracasz głowę.

AM: A jak to się stało, że wyruszyłeś w podróż z dźwiękami, zacząłeś je tworzyć?

JW: Tak jak wielu – kocham muzykę. W latach 80s i 90s słuchałem, poszukiwałem, grałem, a kiedy mogłem, to nagrywałem. Nie jestem typem rokendrolowca. Nie je-

stem też muzykiem sesyjnym. Jestem muzykiem studyjnym. Do nagrywania wróciłem pod koniec 2018 roku. Musiałem. Inaczej bym się uduślił.

AM: Pierwsze Twoje nagrania to Blimp? Czy jeszcze coś innego?

JW: W prywatnych zbiorach mam płytę A.D. 1988, ale „Kruk” Blimpa to pierwsze oficjalne wydawnictwo.

AM: To śmiało, powspominajmy :)

JW: Lata 90s słabo pamiętam, ale słuchaliśmy wtedy dużo fajnej muzy. Ja byłem zakochany i miałem na basie mnóstwo pomysłów. Niejaki Radek tematy podchwycił i wymyślił zespół Blimp. Potem kilka razy pojechali-

śmy do studia. Nagraliśmy dla Obuh Records kasetę „Kruk”, a dla Korek Records 4 utwory na EPkę „Torka”. Losy nagrań z ostatniej sesji (na której graliśmy m.in. do radiomaryjnych koronek) nie są mi znane – podobnie jak nagrań (live) ze studia gdańskiej telewizji dla programu „Drgawy” – ...w ogóle nie jestem pewien czy my tam wtedy byliśmy.

AM: *I tu też wkracza wspomniany już OBUH, który wydał dwie taśmy CHORE IA.*

JW: Tak, to osobisty i nieco ekshibicjonistyczny pomysł na muzykę.

AM: *Wiesz, każdy rodzaj twórczości jest w większym czy mniejszym stopniu ekshibicjonizmem.*

JW: Niektórym przychodzi to z łatwością, niektórym na tym zależy, a niektórzy nie znają granicy między „prywatne” i „publiczne”. Szczerości się nie sprzedaje. Mnie jest o tyle łatwiej, że nagrywam muzykę z potrzeby ducha i rąk – nie robię muzyki na zamówienie, robię ją dla siebie... chociaż nagrałem też muzykę do filmu animowanego „Za Grosz”, który był prezentowany m.in. „na salonach” Hollywood jako kandydat do oskarowej nominacji.

AM: *CHORE IA Ci nie wystarczało, gdzieś swą głowę wychyla kilka lat później CHOREMY.*

JW: Trio Choremy to rok 1995. Kaseca miała się ukazać na dniach, a ukazała się po tysiącu, w 1999 roku, kiedy kolejny projekt był już po czterech sesjach. „Choremy” to pogrobowiec.

AM: *Płodny czas. Między tym wszystkim czai się L.i.S.*

JW: To duet z Pawłem (wtedy jeszcze studentem, a obecnie znanym dziennikarzem). W latach 1996-2000, raz do roku, spotykaliśmy się w studiu i bez żadnych prób oraz wcześniejszych ustaleń nagrywaliśmy coś, co



niezbyt oryginalnie nazwaliśmy „Live in Studio”. Sporo nagrań z tamtego okresu przetrwało – niektóre z nich bardzo lubię do tej pory.

AM: *Potem przerwa aż do „Schizofrenia”, płyta którą wydał Łukasz Pawlak. Jak doszło do Waszej współpracy?*

JW: Pod koniec 2019 roku Requiem Records prezentowało kilku swoich wykonawców w konińskim WC. Podszedłem do Łukasza i, o dziwo, nie musiałem się nawet przedstawiać. Wręczyłem mu płytę ze swoimi nagraniami. Następnego dnia napisał w mailu: „wydajemy”. Od razu też wybrał 10 „przebojów” na płytę. Jako ciekawostkę dodam, iż w tym zestawie nie zmieścił się 8-minutowy utwór tytułowy. Jesteśmy cały czas w życzliwym kontakcie.

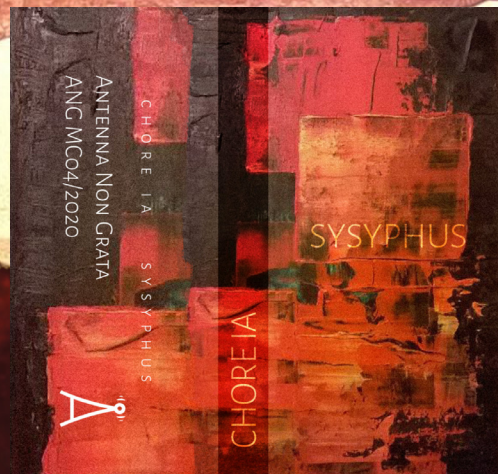
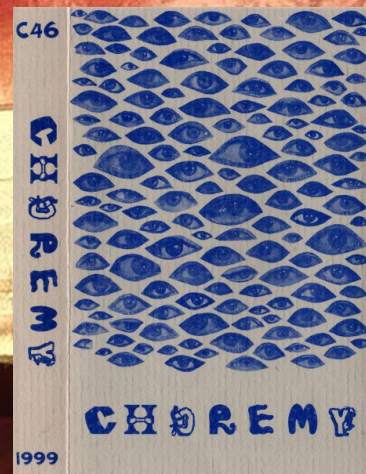
AM: *Następnie kaseca „Sisyphus” wydana przez Antenna Non Grata.*

JW: Marcin i Tomasz z Antenna Non Grata zaproponowali mi w zeszłym roku wydanie kasety z nieco bardziej industrialnym obliczem CHORE IA, a w tym roku CD „Reanimacja”. To bardzo mili ludzie.

AM: *„Reanimacja” – czym się cechuje względem poprzednich wydawnictw? Gdzie tym razem wyruszyłeś?*

JW: „Schizofrenia” to ciepły i dość kolorowy album, czytelnie inspirowany

wykonawcami rockowej awangardy (po kolei: King Crimson, PIL, The Wolfgang Press, Tuxedomoon, This Mortal Coil, Tortoise, Can, 23 Skidoo, GvsB, Dome oraz Residents).. Są tam piosenki. „Sisyphus” to mozolne wtaczanie industrialnego kamienia. Bohater zaczyna nawet to lubić i na koniec mruczy rytmicznie do skalnego przyjaciela. Zastanawiałem się później, co się stanie z muzyką, kiedy kamień stoczy się z góry i nikt po niego nie wróci. „Reanimacja” to właśnie album o umieraniu. Jest to też podsumowanie moich wielomiesięcznych badań/analiz dźwięku i szumu oraz relacji między nimi, a także moich poszukiwań „dysonansowych” (grałem mnóstwo klastrów tzn. dźwięków o zbliżonej wysokości, takich jakie uzyskujemy np. grając łokciem na pianinie). Ciągłe szukam harmonii w dysonansie. Sprawia mi to przyjemność. Takie mam uszy. Przez wiele lat samotnie ćwiczyłem sztukę grania fałszywych/niestrojących tonów w najmniej odpowiednich momentach muzycznego podkładu. I takie chore – może ktoś powiedziec – napięcia pociągają mnie w muzyce od lat. Ale to przecież w rokendrolu nic nowego. Dysonans to pojęcie tylko teoretyczne, a nie akustyczne. Takie „harmonie” przemycałem prawie w każdym nagraniu od czasów Blimpa. „Reanimacja” to próba syntezy tych poszukiwań; dźwięki rzadko tu



stroją (nawet w klasterek), schodzą się i rozchodzą tworząc co chwilę nowe jakości. Bardziej zależało mi na budowaniu – cokolwiek to znaczy – napięć niż emocji. Wiele osób może czuć się tym rozczarowana, bo moja opowieść o umieraniu polega głównie na wygaszaniu emocji. Taki koncept. Jest tam jednak sporo (niecelowych) odwołań do np. „3R4” duetu Gilbert/Lewis (Dome), do „Zeit” Tangerine Dream, czy też do ambientowych klasyków Briana Eno, więc może chociaż kilku miłośników awangardy rockowej polubi ten album.

AM: *Może trochę o Twoich inspiracjach muzycznych.*

JW: Mając 8 lat usłyszałem występ SBB w Opolu. Włosy stanęły mi dęba. Później w dzieciństwie słuchałem dużo Pink Floyd, King Crimson, Tangerine Dream, Led Zepelina. Mam to więc we krwi. Zresztą kanony (rozwiązania melodyczne) zaproponowane w 70s przez Frippa i innych są obecne w pamięci mięśniowej moich palców do tej pory. Potem w wieku 20 lat zacząłem słuchać postpunka, ale powalił mnie Cassiber, Residents i kilka innych awangardowych kapel (wtedy też przestałem grać na perkusji i zrobiłem sobie pierwszą gitarę basową). Kolejny impuls miał miejsce w roku '91: przyjaciółka przywiozła mi z wakacji kasetę nagrany w chicagowskim radiu. Były tam dwa przedpremierowe utwory jakiejś lokalnej kapeli. Po ich wysłuchaniu postanowiłem rzucić granie – koleśie pozamiatali moje muzyczne marzenia. Dwa lata później dowiedziałem się, że to był Slint ze „Spiderland” i z tą wiedzą przystąpiłem znowu do grania. Oprócz wymienionych powyżej wykonawców, muszę wymienić tych, do których odwołuję się permanentnie od ponad 30 lat. Przede wszystkim This Heat i duet Dome (Gilbert/Lewis) za sposób myślenia i klimat. Także wczesne 23 Skidoo... za szczerość. Znalazłoby się jeszcze wielu (Pere Ubu, Univers Zero, Only a Mother, itp.). Nie potrafię jednak korzystać z doświadczeń ulubionego Cassibera oraz Art Bears... za cienki jestem, albo raczej jeszcze nie tak wolny.

Ciągle jestem zbyt szybki.)

AM: *Napisałeś też przewodnik po rockowej awangardzie 1966-1991.*

JW: Tę 24-stronicową książeczkę pisałem trzy lata. Bardzo drobnym drukiem opisuję tam – w bardzo zwięzłej formie – najważniejsze (moim zdaniem) płyty ponad tysiąca stu wykonawców awangardy epoki stereofonicznego winyla (m.in. wszystkich – poza jednym – z listy NWW). Inspiracją (formy i stylu) był katalog informacyjny „popularne” Henryka Palczewskiego, na którym – jak wielu – wychowałem się.

AM: *Zajmujesz się też malarstwem abstrakcyjnym.*

JW: Robię to co kilka lat. To bardzo podobne do malowania muzyki i słów, choć w przypadku sztuk plastycznych, więcej mam w głowie niż w dłoniach... ale mam swój styl.

AM: *W jakim miejscu jesteś teraz? Jakie plany? Nowe nagrania, a może kolaboracje?*

JW: Jestem w Koninie i to jest gwarancją katakumbowych brzmień. Ostatnio nagrałem fajny improwizowany materiał z Łukaszem Trynką na perkusji. Poza tym, nie bywam w świecie.)

AM: *Czy jest takie pytanie, które chciałbyś, żeby padło w wywiadzie z Tobą?*

JW: Jest wiele takich pytań, ale znam już na nie odpowiedzi. Są też takie, na które wolałbym nie odpowiadać, bo mało kto by mi uwierzył – np. gdybyś zapytał o techniczne zaplecze moich nagrań, albo jak to możliwe, że jeszcze żyję, albo...

AM: *Dzięki Jacek za wywiad :) Powodzenia w Twoich wszystkich działaniach. :)*

JW: Polecam się na przyszłość ;)